Nr. 2. We Lwowie dnia 15. Września 1873. Rok XI.



NASZYCH.

Wychodzi trzy razy na miesiąc każdego 5, 15, 25 we Lwowie. — Kosztuje rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr. a wszystkie szkółki ludowe płacą tylko 4 zlr. rocznie. **Adres**: Administracja „Opiekuna Dzieci" Lwów 39¹/₄.

O dobrem użyciu czasu.

„Czas — jak powiada jeden z pisarzy naszych — to skarbonka, z której ciągle i zawsze nieprzebrane skarby czerpać może ten, kto go umie dobrze użyć" — czyli innemi słowy, kto korzysta z czasu i usilnie pracuje, ten zapewnia sobie na ziemi jeżeli już nie zupełne szczęście, to przynajmniej spokojne bez trosk życie; kto go zaś marnuje, naraża się na troski, kłopoty i niedostatek, a zatem sam gotuje sobie nieznośne życie.

Każdy człowiek przy urodzeniu odbiera „czas" jakby posag, jak gdyby kapitał, z którego odsetków utrzymać się winien. Kto zatem szanuje ten posag, do tego nigdy niedostatek nie zawita, kto go zaś marnuje i trwoni, ten w końcu wyczerpać musi ten skarb i wyjdzie na nędzarza.

Znacie zapewne ową przypowieść z Ewangelji, w której pewien pan trzech swych służących obdarzył talentami — lecz każdego w nierównym dziale, i polecił im, dobrem użyciem tych skarbów pomnożyć takowe. Po pewnym przeciągu czasu zawezwał ów pan obdarzonych i zarządał od nich sprawozdania z ich czynności. Okazało się, że dwóch użyło pożytecznie powierzonych pieniędzy, i znaczne osiągnęli zyski w miarę wysokości otrzymanej kwoty; otrzymali też za to pochwałę a nawet jeszcze i nagrodę. Trzeci jednakże, który dostał najmniej, zakopał skarb z obawy aby go nie stracił; surowo też za tę niedbałość został ukarany, bo ów pan i skarb mu odebrał i do więzienia jako niecponia wtrącić rozkazał.

I jakaż to prawda mieści się w tej przypowieści ewangielicznej? Oto — że choćbyśmy najmniej czasu, czyli najkrótsze życie otrzymali od Stwórcy, powinniśmy jednak starać się ze wszystkich sił, aby ani jednej z niego nie zmarnować godziny, owszem tem usilniej pracować, by ciągłem przysparzaniem korzyści wyrównać zasługą owym, którzy więcej otrzymali.

Najpiękniejszym czasem do pracy jest młodość człowieka. Siły zdrowe i czerstwe, świeżość umysłu, wyborna nie stępiona jeszcze pamięć — oto pomocnicy w młodości do wszelkiej pracy. Dla tego też mówi przysłowie: „Jak sobie w młodości pościelesz, tak się i wyspisz na starość." A inne znowu przysłowie powiada: „Czego się Jaś nie nauczył, tego się Jan nie nauczy." —

W młodości zatem uczyć się trzeba, jeżeli chcesz umieć na później. Ztąd wynika, że czas w młodości jest nieocenionym skarbem, którego straty później nigdy niczem nie wynagrodzisz.

Wielu może z was nie pojmuje jeszcze dobrze tego, com wyżej powiedział. Słuchajcie zatem pilnie rad i przestrog waszych rodziców, opiekunów i nauczycieli, oni wam wskażą co i jak robić powinniście, abyście się nie stali podobnym owemu słudze w Ewangelji, który zakopał otrzymany talent. — Tem mniej też sarkać należy, kiedy was kto napędza do pracy i nauki, bo ten co to robi, czyni z prawdziwej dla was przyjaźni, dla dobra waszego.

Młodzieńcowi albo dzieweczce uczącej się może się zdawać, że pracują darmo, bez żadnej nagrody, jedynie dla tego, że im starsi tak każą. Tak wcale nie jest, uczy się młódź dla tego, aby później mogła na kawałek chleba zapracować a sobie i bliźnim być użyteczną, — a oprócz tego i tak pewną nagrodę odbiera. Rodzice żywią i we wszystkie potrzeby zaopatrują swe dzieci. Tak więc te które pracują, zarabiają na swe utrzymanie, próżniaki zaś są darmozjadami.

Czas powinien tak być rozłożony, aby ani jednej chwilki z niego marnie nie uronić. Nikt wprawdzie nie może bez wytchnienia pracować, każdy powinien pracować — i każdy wytchnąć musi, aby nowych sił nabrać, bo umiarkowany wypoczynek nietylko jest pożyteczny, ale nawet konieczny. Tak postępując w młodości wzyczajamy się w dobre użycie czasu — a praca stanie się dla nas potrzebą, szczęściem, wypoczynek zaś osłodzą — tak więc życie nasze stanie się nam miłem a nawet uroczem. — Próżniak zaś, marnując czas, doznaje wciąż jakiegoś smutku i niezadowolnienia. Wszystko go nudzi, staje się sobie i bliźnim nieznośnym i chodźby największemi dostatkami obdarzony, wiedzie życie nieznośne i dzień za dniem coraz nowych trosk mu przysparza. Cóż dopiero jeżeli próżniak jest ubogim, wtedy staje się ciężarem dla drugich, a nie mogąc, a raczej nie umiejąc i nie chcąc na siebie zapracować, z poniżeniem własnej godności żebrać musi kawałka chleba, żeby z głodu nie umarł.

A więc kochani przyjaciele, korzystajcie z chwil przyjaznych i za młodu uczcie się pracować, bo chwile te prędko i bezpowrotnie przeminą, bo jeżeli teraz zaniedbacie korzystać z czasu, to później straty tej niczem wynagrodzić nie zdołacie; bo za lat dwadzieścia lub trzydzieści gorzko będziecie żałować każdej w młodości zmarnowanej chwilki, której żadna potęga w świecie już wam zwrócić nie zdoła.

Zdaje mi się, że nie potrzebuję was — kochani moi czytelnicy — zachęcać więcej do pracy i pilności, gdyż serca wasze poczciwe, kochające rodziców i ojczyznę, do tego was zachęcają, — dodam tylko tyle iż na was obecnie — dziatwo polska — oczy całego narodu są zwrócone, wszyscy po was wymagają więcej niż kiedykolwiek indziej, — wszyscy z waszej pracy i nauki wielkich spodziewają się plonów, które dla waszej drogiej ojczyzny, Polski, wielkie korzyści przynieść mogą. — Uczcie się zatem, nie marnujcie czasu w młodości, idźcie za wskazówkami starszych — a te piękne nadzieje, jakie kraj cały w was pokłada — spełnią się — da Bóg — niezawodnie, — a wy dla was samych wypracujecie sobie szczęście, pomyślność i ogólny u wszystkich szacunek. *A. K.*

Prawdziwe szczęście.

Tam gdzie Narew fale toczy,
Wśród zielonych drzew przezroczy,
Stoi chata, a w tej chacie,
Dziatki! obraz szczęścia macie.
Wejdźcie w ścian jej niskie progi,
A ujrzycie widok błogi,
Bo uczciwa tam rodzina
Z Bogiem pracę rozpoczyna,
Bogu kończy ją na chwałę.
W chatce wszystko schludne, białe,
Jako serca proste sprzęty,
Ale w sercach pokój święty.
Ojciec rybak; więc przy ścianie
Zaczął nowe już wiązanie
Wielkiej sieci, przy nim Janek,
Czerstwy, zdrowy, jak poranek.
Lecz nie próżno Janek siedzi,
Bo się nad koszykiem biedzi;
Rzecz nie łatwa splatać kosze,
Ale za to będą grosze.
Więc robota idzie skoro,
Toć w tej izbie ludzi czworo,
Każdy łaknie kęsa chleba,
Więc pracować na chleb trzeba.
Bóg też błogosławi pracy,
Gdzie ludziska nie próżniacy;
A kto czas napróżno trwoni,
Tego nędza wiecznie goni.

Dalej znów, u kołowrotka,
Przędzie matka. Przy niej trzpiotka
Siedzi Kasia, a dziewczyna
Hoża, świeża jak malina.
Przed nią książka, z której czyta,
Kiedy trudno, to zapyta,
A mateczka wytłumaczy,
Co w tej książeczce wszystko znaczy.
A wieczorem gdy po trudzie
Posilą się dobrzy ludzie,
Ojciec pismo święte bierze,
I utwierdza dziatwę w wierze.
O Chrystusie im wykłada,
Wielkie cuda opowiada,
Jak nauczał naród cały,
Jak nasycał lud zgłodniały,
Jako wpajał weń w pokorze
Światło prawdy, słowa Boże,
Jakie wreszcie zniósł cierpienia
Dla naszego odkupienia.
Po nauce, sen spokojny,
Którym darzy Stwórca hojny.
Po spoczynku nowa praca,
Co uzacnia i zbogaca.
Tutaj szczęście jest prawdziwe,
Bo tu serca znajdziesz tkliwe,
Bo sumienie czyste macie
W prostej, biednych ludzi chacie.

SZCZURZY NOSEK.

Anulka już zaczęła siódmy roczek, i lalkę Bibusię stroiła w sukienki uszyte przez siebie, a skrajane przez starszą siostrę Bronię, według wzorów dawanych w Dzienniku Mód. — Pieska Amorka nauczyła służyć, a kotka Kiziaka skakać



Szczurzy nosik.

przez kijek na zawołanie. — Byli to trzej jej ulubieńcy, z któremi się nawet na chwilę nie rozstawała, i jak Bibusię przebierała, to Amorek stał z jednej strony a Kiziak z drugiej, — jakby zazdrościli, że Bronia Bibusią jest zajęta. — Alę Bronia dobra i grzeczna dla wszystkich, miała brzydką wadę łasostwa, i żeby jaki przysmaczek pod ziemią nawet był schowany, ona go umiała wyszukać, niemal wywąchać, i dla tego nazywano ją szczurzym noskiem. — Z placków wyjmowała migdały i rodzynki, z cukierniczki cukier, z garnuszków ze śmietanką zdejmowała kożuszki, a na-

wet czasami umaczała w nich paluszki i oblizała. — Często też klapsik dostał się jej po rączkach, a choć wtedy od wstydu zaczerwieniła się a z bolu oczy załzawiła, jednak wpredce zapominała o tej niespodziance, i jak tylko nie czuła nad sobą oczów starszych, tak zaraz tu skubnęła, tam liznęła, albo wreszcie choć powąchała lub popatrzyła, jeżeli nie mogła ukąsić albo pokosztować.

Raz przyniesiono na dużej salaterce syrop z wiszni świeżo usmarzony i dla wystygnięcia postawiono go w jadalni na okrągłym stole. — Anulce aż ślinki stanęły w ustach, bo wszyscy mówili że wyborny. — Jak więc tylko upatrzyła chwilkę, cichaczem z Bibusią na rękach wsunęła się do jadalni, a za nią Kiziak i Amorek. — Anusia stanęła przy stole i sięgnęła rączką, ale salaterka stała za daleko: wspięła się więc na paluszki ale jeszcze dostać nie mogła, Amorek zaś pokręcił ogonem i oblizał się a Kiziak zaczął mruczeć i obcierać się o sukienkę Anusi. Postanowiła więc wdrapać się na stół i silnie podskoczyła. — Za jej przykładem poszedł piesek i kotek; że zaś stół był o jednej nodze, i na jednej jego stronie znalazł się nagle znaczny ciężar, złożony z pieska, kotka i zawieszonej na krawędzi Anusi, więc zadrżał, gibnął się i potem ze wszystkiem bęcnął o ziemię. — Najprzód więc na znak padła na podłogę Anusia z Bibusią, na nią potoczył się piesek z kotkiem z nogami zadartemi do góry, potem polał się gorący syrop i wszystkich trzech szkodników poparzył niemiłosiernie, a na to wszystko runęła salaterka tłukąc się na drobne kawałeczki. — Z bolu zatem Anusia zaczęła krzyczeć, piesek skomleć, kotek miauczyć i przez to taki zrobił się rumot i tartas, że wszyscy w domu zbiegli się do jadalni.

Szkoda więc wydała się, ale z poparzenia Anusi wyszły włosy z głowy i przez pół może roku była łysa jak kolano. Bibusi sukienki poszły w niwecz; Amorkowi z całego grzbietu szerść wylazła zupełnie a Kiziak widać ucho w środku sobie uszkodził, bo potem zawsze potrząsał łebkiem.

Od tego jednak czasu Anusia przestała być szczurzym noskiem a piesek z kotkiem tak się bali stołu, że jak go im pokazano, uciekali jak oparzeni.

O wielomówstwie.

— Nikt jeszcze nie żałował, jeżeli mówił za mało, ale wielomówstwo niejednemu już gorżkie zrodziło owoce; dla tego też nie mów nigdy bez zastanowienia się, i rozważ dobrze co i do kogo mówisz. Mianowicie, gdy co złego usłyszysz o bliźnim, nie powtarzaj tego przed drugimi lekkomyślnie, gdyż słowo gorzej od miecza rani, a nieraz zabija.

Przodkowie nasi tak gardzili potwarcami, że jeżeli który zasiadł razem z nimi do stołu, to rozcinali nożycami przed nim obrós.

Strzeż się zatem, abyś nie został potwarcą, a dojdziesz do tego celu, jeżeli się będziesz wystrzegać wielomówstwa.

Od administracji.

— Poczytuję sobie za obowiązek wyłuszczyć powody, dla których „Opiekun dzieci naszych“ przez czas wakacji nie wychodził. Otoż najpierw wyjazd redaktora na wystawę wiedeńską, a po powrocie dłuższa jego uciążliwa choroba — spowodować musiała przerwę — wszystkie bowiem czynności tak redakcyjne jak też i administracyjne jedna i ta sama osoba wyłącznie załatwia. Brak funduszów — i ciągły niedobór wydawnictwa nie dozwalają pomnożyć współpracowników; — ażeby zatem pismo nie upadło, wszystkie tak liczne i żmudne obowiązki — jeden człowiek wypełnia. Sądzimy, iż to wyjaśnienie będzie dostatecznem dla szanownych naszych prenumeratorów. Zarazem upraszamy usilnie o rozszerzanie i polecanie „Opiekuna“ znajomym i sąsiadom, zapewniając z naszej strony wszelkie możliwe starania, by pismu naszemu nie dać upaść, owszem takowe coraz ulepszać i utrwalać, zarazem zapewniamy, iż nie wydane w lipcu i sierpniu numera wraz z bieżącemi rozesłane zostaną. Wreszcie powtarzamy prośbę o nadsyłanie zalegającej prenumeraty, — za czas od 1. stycznia do 1. lipca b. r. należy się jeszcze 385 fl. — a za czas od 1. lipca do 31. grudnia wpłynęło dopiero 137 fl. — obliczając najściślej koszta — bez policzenia jakiejkolwiek remuneracji za pracę — wynoszą takowe za jeden numer od 45 do 55 zlr.

Komu brakuje jaki numer od 1. stycznia do 1. lipca upraszamy reklamować listem nie opieczętowanym i nie frankowanym.— Administracja Opiekuna 39 $^4/_4$.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **A. Kisielewski**. Z drukarni K. Pillera.